№ 222. Warszawa. Środa 14/26 Sierpnia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

Na prowincji w Królestwie ...znie rs. 12 (złp ...lnie rs. 3 (złp. ...stwie taż sama ...owincji w Kró... ...laniem ... ...wartalnie za koperty

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Cezarjusza.
Wschód słońca o g. 5 m. 3.—Zach. o g. 6 m. 58.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 12. wczoraj w poł. cie. 18.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 4.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez Najwyższy Ukaz Imienny CESARSKI wydany do Kapituły Rosyjskich CESARSKICH i KRÓLEWSKICH orderów, Najmiłościwiéj ozdobiony został orderem Św. Stanisława klassy 3ej, dnia 17go Maja 1857 r., w skutek poświadczenia Namiestnika Królestwa Polskiego o odznaczającéj się gorliwością służbie, Nauczyciel Religji Rzymsko-Katolickiéj w Warszawskich szkołach elementarnych, Xiądz Kanonik Józef *Lipiński*.

Na oryginale Własną
JEGO CESARSKIÉJ MOŚCI ręką napisano:
„Ma być według tego."
w Carskiém-Siele,
d. 10go Czerwca 1856 roku.

ZDANIE RADY PAŃSTWA.

Rada Państwa w Departamencie Spraw Królestwa Polskiego, po rozpoznaniu raportu do NAJJAŚNIEJSZEGO PANA i wyroku 10go Departamentu Rządzącego Senatu przeciwko żonie Pisarza Sądu Pokoju okręgu Szadkowskiego, Honoracie Uziębłowéj (lat 37 wieku liczącéj) uznała ją z przedstawionych przeciw niéj poszlak i okoliczności sprawy, za przekonaną, że była hersztem i współsprawczynią zabójstwa swego męża, zgodnie przeto z wyrokiem Senatu na zasadzie przytoczonych w nim przepisów prawa, niemniéj w myśl artykułu XI Najmiłościwszego Manifestu z d. 26 Sierpnia (7 Września) 1856 roku, Rada Państwa *objawiła zdanie*: Honoratę Uziębłową pozbawiwszy wszelkich praw zesłać do robót w zakładach fabrycznych na lat dziewięć.

Prezes Rady Państwa,
(podpisano) *Xiążę Orlow*.

W IMIENIU NAJJAŚNIEJSZEGO
ALEXANDRA II,
CESARZA WSZECH ROSSJI, KRÓLA POLSKIEGO,
&. &. &.
Rada administracyjna Królestwa.
(Dokończenie).

VI. *O wydzierżawieniu nieruchomości na satysfakcją zaległych podatków i opłat.*

Art. 41. Gdyby nieruchomość, którą magistrat na rzecz zaległych podatków i opłat w sekwestracją zająć polecił, już to z powodu swéj dezolacji i opuszczenia, już też ubóstwa mieszczących się w niéj lokatorów i trudności odebrania od nich komornego, nie przedstawiła rychłéj i należytéj satysfakcji, lub gdyby właściciel odłużonéj possesji, odbierając od lokatorów komorne z góry lub udzielając im kwity simulacyjne, stawiał niepokonane sekwestratorowi w ściąganiu dochodów przeszkody, w takim razie magistrat, po otrzymaniu o tém od sekwestratora doniesienia, zakommunikuje wykazy zaległych podatków i opłat interessowanemu właścicielowi, z wezwaniem, iżby takowe w dniach 8iu zaspokoił, a po upływie tego czasu bezskutecznie, mocen jast magistrat zarządzić wydzierżawienie takiéj possesji na rok jeden, dwa a nawet trzy lata, gdyby tego zły stan budowli, szczupłość dochodów possesji lub znaczna zaległość podatkowa wymagały.

Wydzierżawienie zaś na czas dłuższy, jedynie za upoważnieniem rady administracyjnéj, następować może.

Art. 42. Właściciel nieruchomości wydzierżawionéj, przez wzgląd na art. 19 obowiązującego dotąd postanowienia z d. 17 Października 1811 r. ma mieć sobie zostawione w niéj bezpłatnie mieszkanie i wyznaczone alimenta, jeżeli dochód z nieruchomości jest jedynem jego utrzymaniem.

Art. 43. Sekwestrator podług przepisanego wzoru ułoży i przedstawi magistratowi warunki wydzierżawienia possesji, a które oprócz zwykłych zastrzeżeń obejmować także powinny opis zabudowań nieruchomości i wykaz jéj dochodów. Następnie magistrat, ustanowiwszy summę, od któréj licytacja in plus ma być rozpoczętą, czas dzierżawy i wysokość vadium oznaczy, warunki licytacyjne zatwierdzi, a po przekonaniu się, że wydzierżawić się mająca possesja nie jest wystawioną na subhastacją, również, że zajęcie w drodze sądowéj dochodów nie ma miejsca, wyda zarządzenie sekwestratorowi do ogłoszenia licytacji na dzierżawę.

Art. 44. Licytacja ogłoszoną być powinna trzykrotnie w gazetach Rządowéj i Policyjnéj lub w miejsce téj ostatniéj w innem piśmie publicznem, i obok tego rozlepione będą obwieszczenia, odpowiednio artykułowi 21 niniejszego postanowienia. Dopełnioną zaś być ma na gruncie w ciągu najdaléj dni 14 po zatwierdzeniu przez magistat warunków licytacyjnych, tudzież w tym porządku, jak powyżéj art. 23 zastrzega.

Art. 45. Po odbyciu licytacji, sekwestrator przedstawi magistratowi do zatwierdzenia w trzech exemplarzach protokół licytacyjny, przez plus licytanta, siebie, kommissarza administracyjnego i świadków podpisany.

Następnie, po zatwierdzeniu przez magistrat tegoż protokółu, sekwestrator sporządzi w trzech exemplarzach kontrakt dzierżawny, a skoro ten pozyska zatwierdzenie magistratu, wprowadzi plus licytanta protokólarnie do dzierżawy, i doręczywszy mu jeden exemplarz kontraktu, opisu sytuacyjnego possesji i protokółu intromissji, oba te akta w drugim exemplarzu magistratowi złoży.

Art. 46. Magistrat przestrzegać jest obowiązany regularnego wpływu do kassy rat dzierżawnych.

Gdyby zaś przed expiracją kontraktu, właściciel sam zaległe podatki i opłaty uiścił, lub gdyby magistrat z dzierżawy one odzyskał, w takim razie, za wspólną zgodą dzierżawcy i właściciela, kontrakt dzierżawny rozwiązanym być może, ale w podobnym wypadku obie strony protokólarnie żądanie swoje objawić powinny.

Art. 47. Jeżeliby po upływie czasu w kontrakcie zakreślonego, zaległości w całości odzyskane nie zostały, magistrat mocen jest obdłużoną nieruchomość na następny czas wydzierżawić.

Art. 48. W razie zarządzonego przez magistrat na lat 2 lub 3 wydzierżawienia nieruchomości, obowiązany jest magistrat, dla uniknienia reklamacji dzierżawcy z niedotrzymania kontraktu wyniknąć mogących, postarać się o zabezpieczenie kontraktu w xiędze hypotecznéj. Wydatek zaś na to poniesiony z ceny dzierżawnéj odzyskanym być powinien.

Art. 49. Małe i w niekorzystnem miejscu położone place puste, przez właścicieli opuszczone, jeżeli ogłoszenie licytacji na wydzierżawienie takowych nie zapewnia zwrotu kosztów licytacjnych, mogą być przez magistrat z wolnéj ręki wydzierżawiane, na rok jeden, dwa, a najwięcéj na trzy lata.

VII. *O użyciu papieru stemplowego przy czynnościach sekwestracji.*

Art. 50. Wszystkie akta zajęcia ruchomości i protokóła sprzedaży takowych, oraz zajęcia i wydzierżawienia nieruchomości, tudzież nakazy i kopje tych wszystkich akt, spisywane być powinny na stemplu, koszt którego ponosi debent.

VIII. *O odpowiedzialności służby przy magistracie miasta użytéj do awizacji exekucji wojskowéj płatnéj i sekwestracji.*

Przegląd Tygodniowy.

Dwa serca na jeden takt bijące. — Nie zdobycie Jerycha przez Izraelitów. — Wierzyciel i dłużnik. — Nowy sposób wypłacania się z długu. — Jako wody Karlsbadzkie i Ostenda w pewnych razach bywają szkodliwemi. — Nowe orkiestry. — Wystąpienie panny Frejtag.

Biły raz w Warszawie dwa serca zgodne. Jedno z tych serc było Izraelickie, drugie Rzymsko-katolickie. A ponieważ były to dwa serca prawe i cnotę mające na celu, zamierzały one w małżeńskim związku połączyć swoje zobopólne bicia. I dlatego serce katolickie wymogło na izraelskiem obietnicę, iż ażeby dojść do tego wspólnie zamierzonego celu, to ostatnie otworzy się dla świętych prawd naszéj błogosławionéj wiary i stanie się w niem światło.

Ale wiadoma rzecz że w ziemskiéj naszéj podróży do upragnionego szczęścia przez ciernie tylko i głogi przejść można. Owemu tak dobrze intencjonowanemu starozakonnemu sercu, stanęły na przeszkodzie, dawniéj już postanowione zamiary rodzinne, urzeczywistniające się w młodym a uczonym hussycie (a) który miał pojąć w małżeńskie związki owo czułe serce, z dodatkiem kilkuset rubli posagu nie licząc cnót i wdzięków. Lecz czegóż miłość niedokona? Neofitka *in spe* zagrożona przymusem, pragnąc uniknąć wstrętnych sobie ślubów, uszedłszy z domu, udała się pod opiekę tutejszego kościoła, i znajduje się obecnie na nauce w jednem z tutejszych zgromadzeń panien zakonnych, gdzie przed przyjęciem chrztu św. odbywa chwile próby. Nie było sposobów do jakichby się nie udawała rodzina żeby odzyskać władzę nad tą, podług jéj wyobrażenia zbłąkaną owieczkę. Zarzucono jéj przeniewierstwo, kradzież nawet, nachodzono co chwila jéj miejsce schronienia, starając się z nią skommunikować, wysyłano mędrców i polityków, posłów i ajentów tajnych. Ale to wszystko napróżno. Nowo nawrócona trwa ciągle w swojem postanowieniu, a na zarzut kradzieży, odpowiada tylko, iż zatrzymała przy sobie podarunki, ofiarowane jéj przez niedoszłego narzeczonego hussytę, który wartość ich może sobie sowicie z jéj posagu odebrać. A uczyniła to dla tego, iż jako chrześcijanka nie spodziewa się żadnego posagu od opiekunów, którzy na ukaranie jéj, zapragną zapewnie pozbawić ją jéj własnych pieniędzy.

Po dopełnieniu ceremonji chrztu, ma się odbyć wkrótce ślub z tyle ukochanym przez neofitkę katolikiem, i nie omieszkamy donieść czytelnikom o pomyślnem rozwiązaniu téj historji Abelarda i Heloizy *na wywrót*.

A teraz z miłosnéj historji przejdźmy do wexlowéj, która o ile mi się zdaje, więcéj jest na czasie, a przynajmniéj więcéj zgodna z teraźniejszem usposobieniem ludzkości.

Istnieje tu w Warszawie pewien bardzo bogaty obywatel, ale to tak bogaty, iż sam nie wiedział co zrobić ze swojemi kapitałami. — I zaprawdę taką tylko niewiadomością tłumaczyć można, że z pół miljona złp. umieścił na proste wexle w rękach starozakonnego przedsiębiercy, który jak skoro ujrzał się w posiadaniu tak pięknéj summy, zaniechał spekulacji, sądząc, i bardzo słusznie, że najlepszą spekulacją będzie dla niego zbankrutować. — Stara to sztuka ale jakoś zawsze się udaje. — Zbankrutował więc żyd, pochowawszy wszystkie swoje fundusze i wykazawszy dowodnie że nie posiada ani grosza na zapłacenie licznych swoich długów.

Ale prawo opiekuje się wierzycielami wexlowemi, i żyd dostał się do więzienia za długi na Leszno. A jak zwykle w takich razach

(a) Jak wiadomo hussyci jako surowi przestrzegacze dawnych praw i obyczajów, stanowią osobną sektę pomiędzy izraelitami

Art. 51. Sekwestratorowie i exekwenci, tudzież inne osoby, użyte przy którymbądź rodzaju exekucji, za każdy czyn dowodzący złe chęci w działaniu poruczonego im przedmiotu, choćby nie ze skutkiem, ale tylko z dążnością działania na szkodę kassy skarbu, miejskiéj lub instytutowéj, tudzież za dowiedzione im ubliżenie kontrybuentowi lub pokrzywdzenie go, ulegają karom oznaczonym w kodexie kar głównych i poprawczych, a nadto, za dopuszczenie się jednego z powyższych przekroczeń, od obowiązków swoich oddalonymi być mają. O ukaranie zaś żołnierzy, dopuszczających się podobnych czynów i postępków, magistrat odnosić się będzie do władzy wojskowéj.

Przepisy ogólne.

Art. 52. W niedziele i święta, oraz w dni galowe dworskie, tudzież przed wschodem i po zachodzie słońca, w dzień każdy inny, ani przed godziną szóstą z rana, w dni, w które słońce wcześniéj wschodzi, żadna czynność exekucyjna i sekwestracyjna przedsiębraną być nie może.

Art. 53. Regulowanie, wstrzymanie jako też cofanie exekucji i sekwestracji zawisło od magistratu.

Gdyby okazało się, że skutkiem niezarządzenia w właściwym czasie exekucji lub zaniedbania i niedokładnego prowadzenia takowéj, skarb, miasto lub instytut, na stratę narażone zostały, winni oprócz kar oznaczonych przepisami za popełnione uchybienie, do wynagrodzenia strat pociągani będą. Jeżeli się zaś okaże, że exekucja wystosowaną była niewłaściwie lub przez pomyłkę, w takim razie exekutne pobrane nienależnie, ma być powrócone interessentowi.

Zwrót nienależnie pobranego exekutnego zarządzać będzie magistrat, albo z własnych funduszów urzędnika, który spowodował niewłaściwą exekucję, jeżeli wina jego w tym względzie uznaną będzie, lub też z funduszu exekutnego, jeżeli się to stało przez prostą pomyłkę.

Niezawiśle od tego pociągnięcie do oddzielnéj kary urzędnika za niewłaściwe lub z pomyłki zarządzenie exekucji, zostawia się uznaniu magistratu miasta.

Art. 54. Pobrane dochody z nieruchomości lub zebrany fundusz ze sprzedaży ruchomości, sekwestrator bez żadnego przy sobie zatrzymania, to jest najdaléj w przeciągu 24 godzin, na zaspokojenie poszukiwanych należytości, bądź całkowitych bądź na rachunek tychże do właściwych kass wnieść jest obowiązany. Kassy zaś poborowe, dla odróżnienia wpływów przez sekwestratora wniesionych, od tych, które sami kontrybuenci wnoszą, na kwitach w takim razie sekwestratorowi udzielanych, domieszczać wyraźnie winny: „przez sekwestratora NN." i to samo w xięgach swych odnotować są obowiązane.

Art. 55. Wykonanie niniejszego postanowienia, rada administracyjna kommissjom rządowym, spraw wewnętrznych i duchownych, tudzież przychodów i skarbu w czem do któréj należy, poleca.

Działo się w Warszawie, d. 19 (31) lipca 1857 r.

Namiestnik, Generał-Adjutant pod. *Xiążę Gorczakow.*

Dyrektor główny prezydujący w kom. rząd. spraw wewn. i duch. tajny radca, (podp.) *Muchanow.*

Sekretarz stanu, w zastępstwie podsekretarz stanu, rzeczywisty radca stanu, (podp.) *A. Petrow.*

— Warszawskie towarzystwo dobroczynności utrzymywało w m. Lipcu w domach instytutowych w średniém przecięciu dziennie: starców i kalek obojéj płci 305, których koszt żywienia wynosił rs. 578 k. 26 ½; sierot obojéj płci 164, a koszt żywienia tychże rs. 276 k. [illegible]2 ½; do 7miu sal ochrony uczęszczało z przecięcia dziennie dzieci obojéj płci 375, których utrzymanie kosztowało rs. 160 k. 23 ½. Na obiadach 5cio groszowemi zwanych było dziennie osób 70, z tych na koszt JO. Księcia Namiestnika osób 36, sporządzenie zaś wszystkich obiadów kosztowało rs. 129 k. 76 ½. Na zupę rumfordzką uczęszczało dziennie osób 160, a koszt sporządzenia tejże wynosił rsr. 79 kop. 29. Ubogim na mieście udzieliło towarzystwo wsparcia następujące: pieniężne stałe od kop. 90 do rs. 1 kop. 50, osobom 49; razem rs. 52 kop. 95. Jednorazowy zasiłek po kop. 37 ½ osobom 194, razem rs. 72 kop. 75. Takiż zasiłek w kwotach od rs. 1 do rs. 6, osobom 9, razem rs. 15. Z procentu od zapisu ś. p. Żebrowskiego dla ubogich wstydzących się żebrać uczyni onego otrzymało wsparcie osób 8, razem rs. 37 k. 50. Wsparcie w lekarstwach osobom 219.—W ogóle zatem żywiono i wsparto osób 1553, a ogólny koszt saméj żywności wynosił rs. 1223 kop. 88.

W ciągu miesiąca Lipca r. b. w Instytucie Warszawskiego towarzystwa dobroczynności zmarli ubodzy: Jankiewicz Andrzéj lat 87, Nowicki Stanisław lat 66, Wastkowski Tomasz lat 65, Piechura Tomasz lat 61 mający, Baczyńska Marjanna lat 76, Strusińska Wiktorja lat 64 i Strumińska Anna lat 57 liczące.

Korrespondencja Kroniki.

Ze Lwowa d. 13 sierpnia 1857 r.

X.

Półroczne posiedzenie towarz. gospodarskiego i stosunki rolnicze.

W ostatnim liście moim wspomniałem o posiedzeniu półrocznem tutejszego towarzystwa gospodarskiego i, jeżeli się niemylę, obiecałem dokładnie zdać sprawę o niém. Od niejakiego czasu stały się te zgromadzenia bardzo niedostatecznym surrogatem dawnych kontraktowych zjazdów, które teraz zupełnie ustały. Interessów większych to jest sprzedaży dóbr, robi się bardzo mało, a ta mała ilość rozrzucona jest teraz na cały rok, zamiast jak dawniéj odnosić wszystko do jednego terminu kontraktów. Dla tego zjazd obywateli jest bez porównania mniejszy w czasie posiedzeń towarzystwa gospodarskiego niż bywał dawniéj w czasie kontraktów. *Umyślnie* na posiedzenie przyjeżdżać nie jest jeszcze tu zwyczajem. Czynią to tylko wyjątkowo niektórzy członkowie bliżéj Lwowa mieszkający. Jednakże tegoroczne letnie posiedzenie warte było liczniejszego zebrania dla ważności pytań jakie rozstrząsano. Nie myślę tu przytaczać wszystkich *dziewiętnastu* pytań przedstawionych przez komitet towarzystwa do roztrząsania, gdyż większa ich część należy do wydziału gospodarstwa ściśle wiejskiego. Ograniczę się tylko na kwestje mogące obchodzić cały kraj.

Tego rodzaju było pytanie VIIme opiewające w programie posiedzenia w sposób następujący: »Jakie sposoby mogłyby w dzisiejszych stosunkach postawić większego właściciela ziemskiego w możności należytego prowadzenia swego gospodarstwa? Czy założenie banku, z któregoby właściciele ziemscy mogli brać zaliczki na swoje produkta, oraz ustanowienie kompanji handlowéj, którаby się trudniła sprzedażą ziemiopłodów, byłoby do życzenia, i o ileby dwie te instytucje były pomocnemi do większego rozwoju rolnictwa krajowego? Jakich więc środków należałoby użyć, ażeby wspomniane instytucje wywołać do życia w naszym kraju?«

W rozstrząsaniu tego przedmiotu objawiły się dwa sprzeczne zdania: jedni a między tymi prezes i wiceprezes towarzystwa kredytowego xiążę Leon Sapieha i hr. Kazimierz Krasicki byli za tém aby urządzenie kredytu ruchomego, pozostawić towarzystwu kredytowemu i nietworzyć nowego banku na dawanie pożyczek na produkta. Drudzy byli przeciwnego zdania. Za ostatnimi przemawia zarzut że towarzystwo kredytowe jest zbyt ociężałe i ma wedle statutu zbyt powolny tryb postępowania ażeby mogło rozciągnąć te same statuta na wydawanie pożyczek na produkta. Gdyby towarzystwo kredytowe postępowało z dawaniem zaliczek na produkta z tą samą powolnością co z pożyczaniem na hypoteki, i w ocenianiu zastawu podobnie małą przybrało stopę, wtedy by chybiło zupełnie celu dawania pomocy szybkiéj i skutecznéj do usunięcia przemijających pieniężnych kłopotów. Za zdaniem urządzenia banku dla ruchomego kredytu tylko jako filji towarzystwa kredytowego przemawia znowu: większa łatwość w uzyskaniu rozszerzenia już istniejącéj koncessji, łatwość *pomnożenia* kredytu zamiast fundowania nowego, a w ogóle wielka trudność w utworzeniu u nas jakiegokolwiek stowarzyszenia, coby chciało stale i wytrwale zająć się jaką sprawą obchodzącą bardziéj ogół niż pojedyńczych towarzystwa uczestników. Wiele przemawia za jednem i wiele za drugiem zdaniem, w towarzystwie gospodarskiem przeważyło jednak zdanie ażeby bank ruchomego kredytu był tylko filją towarzystwa kredytowego (hypotecznego). Z tém upadły także głosy na korzyść *mniejszych* właścicieli a mianowicie chłopów i dzierżawców, gdyż dla żadnéj z tych dwóch klass posiadaczy nie istnieje publiczny zakład kredytowy, przez to są wystawieni na pastwę lichwiarzy.

O dawaniu pożyczek na grunta chłopskie lub urządzeniu dla nich banków kredytowych niemasz dotąd mowy. Byłaby to rzecz nadzwyczaj trudna do wykonania, a właściwie niemożliwa dopóki niema ksiąg hypotecznych dla chłopskich posiadłości. O tych zaś choć już od kilku dziesięciu lat o tém piszą po urzędach, trudno znowu mówić przed uregulowaniem gruntów i posiadania. Po dziś dzień panuje w téj mierze jeszcze tak wielki nieporządek, że wielka część gruntów chłopskich jest *faktycznie* w ręku zupełnie innych posiadaczy niż regestra podatkowe wykazują, a te znowu zupełnie innych wykazują niż prawnie posiadać powinni. Oprócz tego jest rozdrobnienie tychże na porozrzucane cząstki nietylko wielką przeszkodą w gospodarstwie ale jedną z najgłówniejszych przyczyn nieporządku w prawnych stosunkach. Z tego powodu bank ruchomego kredytu jest rzeczą niemniej potrzebną dla małych gruntów, których dziś już po uwłaszczeniu chłopów, niemożna wyłącznie chłopskiemi nazywać, bo wiele ich prze-

---

bywa, ów bywatel, który był wierzycielem na którego właśnie żądanie osadzono w więzieniu bankruta, musiał płacić na jego koszta wyżywienia i utrzymywania blisko dwa lata.

Przez cały ten czas, bankrut którego kilka razy wierzyciel odwiedzał, ani słyszyć chciał o spłaceniu chociaż części przypadającéj od niego należności, utrzymując, że mu bardzo dobrze w więzieniu, że tam widuje nader przyjemne towarzystwo, je i pije do syta, słowem, ptasiego mleka mu nie brak.

Znudziło to na końcu wierzyciela, który musiał ciągły koszt ponosić, bez nadziei odebrania kiedykolwiek swojéj należności, i już myślał o tem, czyby upadłego przedsiębiercę nie wypuścić na wolność, z zawarowaniem odebrania, jakiéj choćby drobnéj summy, którąby człowiek obrotny jak tamten, (nie licząc już ukrytych funduszów), łatwo mógł zarobić, kiedy przed kilkunastu dniami otrzymuje od swojego dłużnika list, z prośbą o odwidzenie go.

U drzwi spotkał się z żoną i dziećmi uwięzionego, bo temu ostatniemu nawet pociech rodzinnych nie brakło, codzień bowiem żona i dzieci odwidzały go.

— Jak się masz panie Klein (dajmy na to że dłużnik Klein się nazywa), rzekł wierzyciel wchodząc do pokoju, cóż tu u ciebie nowego słychać, czyś nareszcie namyślił się spłacić twoje długi?

— Albo ja głupi, odpowiedział starozakonny, choćbym miał, nie zapłaciłbym ani grosza czy mi tu źle? Ale przysięgam na pański honor że niemam.

— Wiem, wiem, odpowiedział obywatel, już to zawsze ta sama piosnka. Ale zapłacić mógłbyś gdybyś chciał tylko. — Po cóż mnie tedy wzywałeś do siebie?

— Oto dla tego że mam do pana dobrodzieja wielką prozbę.

— Może byś chciał pożyczyć pieniędzy? — rzekł obywatel z bolesną ironją.

— E pan dobrodziéj żartuje, chociażby i to się zdało. Ale ja mam inną rzecz na myśli. Tutaj jak pan dobrodziéj widzi, dobrze mi jest, nawet bardzo dobrze i wygodnie. Utyłem sobie, mam wyborny apetyt, przez cały dzień nic nie robię a w nocy śpię doskonale, odwidzają mnie i familja i przyjaciele, a żona i dzieci mają z czego żyć, jeszcze i mnie dopomagać, bo to nie wymawiając panu na pańskim wikcie nie wyglądałbym tak dobrze.

— Jeszczeby też, czy mam cię ananasami żywić.

— E ja tak wiele nie wymagam, odrzekł Klein, kontent jestem i z tego co mam. Jedna tylko rzecz psuje mi szczęście, że od zbytniego nic nierobienia i za dobrego życia, zachorowałem na humory. I otóż te humory trochę mi dokuczają. Pan doktór radzi abym pojechał do Karlsbadu a potem do Ostendy. Ale ja tego uczynić nie mogę bez pańskiego pozwolenia, i chciałem właśnie prosić pana żebyś mi dał pozwolenie na tę podróż.

— Rachuj na to, pomruknął przez zęby wierzyciel, n możesz być pewnym że nigdy Ostendy nie ujrzysz.

— Już ja wiem że pan mi tego darmo nie zrobisz, ale gdybym ja panu ofiarował za to pozwolenie jaką sumkę... naprzykład ze 3000 rubli he?...

— A widzisz że masz pieniądze, otóż ja ci powiadam że nie ruszysz się z miejsca dopóki niespłacisz długu.

— To pan bardzo nie rozsądnie zrobisz, bo jak mnie pan wypuścisz z więzienia, to możesz pan część długu odebrać, a inaczéj nigdy się pieniędzy nie doczekasz.

— A to jakim sposobem?

— Oto takim, że w Niemczech istnieją to-

DODATEK.

chodzi w inne ręce, jak i do tych co nieposiadają żadnych majątków w ziemi a przecież z ziemi żyją dzierżawców. O tych mówię szczególnie bo niemają innéj podstawy do utworzenia sobie kredytu. Tem niewykluczam wszakże powodu przyjętego przez komitet towarzystwa do utworzenia takiego banku: dania pomocy *większemu* właścicielowi ziemskiemu, pod czem w naszej teraźniejszéj legalnéj nomenklaturze rozumieją *właściciela włości.*

Drugą a w kolei pytań roztrząsanych na posiedzeniu czternastą, wielkiéj wagi dla całego kraju kwestją, było o *służebnictwach leśnych*, pytanie tak opiewało:

»Służebnictwa leśne które wkrótce uledz mają ostatecznemu uporządkowaniu z urzędu, dozwalają w różnych względach zarówno zregulowania jakoteż i całkowitego ich zniesienia. Zachodzi więc pytanie: w jakich razach dla właściciela lasu, służebnictwem obciążonego, odkupienie służebnictwa przez odstąpienie części gruntu, w jakich przez zapłatę w gotówce, a w jakich urzędowe zregulowanie onych, pożądańszem być może?«

Referentem téj kwestji był p. Lehr, dawniéj Cesarski nadzorca lasów a dziś przy administracji galicyjskiéj kolei żelaznéj ważne piastujący stanowisko. P. Lehr okazał jak na niekrajowca, dosyć znajomości tutejszych stosunków, opinja obywateli wszelako obecnych na posiedzeniu nie zgodziła się ze zdaniami p. Lehr'a. P. Lehr oświadczył się przedewszystkiem za uporządkowaniem (uregulowaniem) służebnictw lasowych, a zatem należałoby oznaczyć dokładnie rodzaj drzewa do jakiego chłopi mają prawo (czy do rąbanego z pnia, czy do leżącego tylko, czy chrustu czy też tylko do liścia i zbierania trzasek oznaczyć ilość i wartość średnią. Po wykonaniu tego zadania, jak każdy cokolwiek obeznany z rzeczą przewidzi, niezmiernie trudnego do wykonania, miałyby raz na zawsze zostać opisane prawa i ciężary których przestrzeganie należałoby do urządzonego dobrze nadzoru leśnego, a w dalszém następstwie do cesarskich urzędów. Takowe ostateczne urządzenie służebności lasowych niewykluczałoby wszakże bynajmniéj zupełnego wykupienia się od nich czy to pieniędzmi czy to przez ustąpienie części lasu. Niemożna bowiem wzbraniać ani właścicielom lasów, ani chłopom zawierania ugód w téj mierze. Jest tu tylko mowa o prawach chłopów, bo prawa kościołów, duchownych korporacji i podobne fundacyjne wyjął rząd z pod ustawy *o odkupieniu i urządzeniu służebnictw leśnych.* To zdanie pana Lehr'a znalazło bardzo słuszny opór prawie powszechnie. Bardzo mało, a jeżeli się nie mylę, zaledwie dwa głosy zgodziły się na to aby służebności pozostawić jak są i tylko je uporządkować.

Przytaczano przeciw temu rozmaite powody, ale oględność niepozwoliła (tak sądzę) wymienić najważniejszego. Tym jest: że pozostawienie służebności choćby najlepiéj uporządkowanych, pozostawiłoby zawsze jeszcze bardzo obszerne pole do zasiewania roztereki i niezgody między panami włości a chłopami. Łatwo przewidzieć, że jak z jednéj strony mnóstwo by się pojawiło przewinień lasowych i naruszenia własności, tak i z drugiéj nieobeszłoby bez nieprawnych przeszkód i ograniczeń.

Ztąd spory, które jak powszechnie wiadomo albo bardzo długo zalegają, albo bywają załatwiane zgodą na pół przymusową, albo wreszcie zostają roztrzygnięte na korzyść tych *którzy zadali gwałt cudzéj własności z powodu prawnéj omyłki* (*rechtsirthum*), *sądząc że to ich własnością co było cudze.* Takie spory nadają bardzo dobrą sposobność utrzymywania i wzmagania tego rozdziału jaki niestety jeszcze dotąd u nas trwa, między dwiema klassami właścicieli ziemi.

Myślę że ta obawa dobrze myślących obywateli pragnących zwrócenia jednozgodnego wszystkich umysłów ku jednemu celowi, była najważniejszym powodem, że się tyle głosów oświadczyło przeciw pozostawieniu służebności, chociażby najlepiéj uporządkowanych w dawnym stanie.

Większa część przemawiających w téj sprawie oświadczyła się za zupełnem zniesieniem służebności i tylko w tem się różniły głosy, że jedni byli za oddaniem części lasu w zamian za ustąć mające prawo chłopów do lasu, inni zaś byli za okupieniem tych praw pieniędzmi. Łatwo się domyślić, że właściciele obszernych lasów byli więcéj skłonni do okupienia się odstąpieniem części lasu. Ci zaś których lasy niezbyt wielką mają rozległość, woleliby się okupić gotowemi pieniędzmi. Przy téj sposobności usłyszeliśmy wiele bardzo ciekawych uwag, na poparcie i na zbicie tak jednego jak drugiego zdania.

Przeciw oddaniu lasu, przemawiało szczególnie, że trudno bardzo zrównać wartość lasu z prawami jakie tu i owdzie mają chłopi; że sąsiedztwo takie wśród lasu jest bardzo niebezpiecznem dla własności, obudza bowiem pokusę i nadaje łatwość przekroczenia swojéj granicy i wpadnięcia w sąsiedni las, że wreszcie niemożna się spodziewać dobrego gospodarstwa leśnego po naszych chłopach, że wkrótce by ustąpione sobie lasy wytrzebili, a potem powrócili do dawnego a nawet gorszego stanu, bo juźby nie mieli żadnego prawa do lasów pańskich.

Przeciw spłacie przemawiały znowu te względy, że chłopi niemieliby prawie żadnéj ztąd korzyści, bo pieniądze tego rodzaju stanowiłyby majątek gromadzki, którego naruszać nie wolno i który tylko na cele gromadzkie wolno obracać. Pojedyńczy chłop niemając żadnego dla siebie pożytku, uważałby się za pokrzywdzonego i miałby poniekąd słuszność, bo korzyść wynikłaby ztąd tylko dla ogółu gromady.

Ostatnia propozycja która jeżeli się nie mylę wyszła od p. *Kazimierza hr. Wodzickiego*, znalazła największą poparcia jasno wyłożonemi powodami. Nie mówię o powodach jakie przytaczano w ogóle za zniesieniem ciężarów lasowych, są to te same jakie przemawiają za zniesieniem każdego jakiegokolwiek ograniczenia własności. Ale za sposobem zniesienia przez spłatę przemawiało to najbardziéj, że gromady przyjdą do posiadania majątku, który może i powinien być użyty na założenie albo gromadzkich spichlerzy, albo innego rodzaju funduszu na zapomogi dla chłopów. Dotychczas bowiem trafia się jeszcze jeżeli nie w roku to w kilka lat w każdéj niemal okolicy, z wiosny tak wielki niedostatek między chłopstwem, że rząd bywa zniewolonym do pożyczania pojedyńczym, za poręką gromad pieniędzy na życie. Dochód z takiego funduszu może być także obracany na zakupowanie drzewa, dla rozdania takowego pojedyńczym wedle potrzeby. Takie wsparcie ograniczyłoby się na potrzebę najnaglejszą, a ktoby więcéj wymagał, ten musiałby sobie zarobić lub kupić za własne pieniądze. Powstałaby nowa pobudka do pracy, o któréj brak w każdym roku tyle skarg słyszymy.

Oddanie lasu gromadzie byłoby dobrodziejstwem, ale niedługotrwałem, z powodu nieumiejętnego zarządu i rychłego wytrzebienia lasu, jakiego się rzeczywiście obawiać trzeba. Oprócz tego niewystarczyłby taki las w ciągu lat, przy najlepszym zagospodarowaniu, na potrzeby gromady, które się zwiększają i którym zwolna ciągle osad przybywa, a teraz coraz więcéj przybywać będzie, gdy posiadłości chłopskie przeszły na własność tychże zupełną.

Zdaje się (bo formalnego głosowania o téj kwestji nie było), że ostatnia opinja przeważyła w towarzystwie. Jednak już z głosów tam się pojawiających, można było przewidzić, że w całym kraju nieprzejdzie jedno zdanie. Ale w okolicach gdzie są wielkie obszary lasów, zechcą usunąć służebności odstąpieniem części lasu, w innych zaś tylko uporządkować służebnictwo, zwłaszcza gdzie właściele, którzy niemają ani lasu wiele, ani pieniędzy, pomimo tego że relacja niebyłaby zapewne uciążliwą, bo rozłożonoby ją na wiele lat. Najdobitniéj i najotwarciéj oświadczył się hr. *Kazimierz Krasicki* zwykły zastępca prezesa w niebytności ks. *Leona Sapiehy*. „Skazówką dla obywateli jest (t. j: właścicieli włości) jest wedle zdania tego pana, interes chłopów. Ten jest wprost przeciwny interesowi dziedziców, a zatem ci powinni się oświadczyć w niniejszéj kwestji, czemu też chłopi są najbardziéj przeciwni, czyli raczéj co się najbardziéj sprzeciwia ich interesowi.

(*Dokończenie nastąpi*)

---

warzystwa ubezpieczeń na życie. Ja skorzystam z wyjazdu za granicę żeby się ubezpieczyć w jednem z takich towarzystw, i oprócz 3000 rs. które pan dostaniesz zaraz gotówką, odbierzesz pan jeszcze po mojéj śmierci czwartą część swojego długu, bo ja się ubezpieczę na takąż summę i świadectwo ubezpieczenia sceduję panu natychmiast.

Wierzyciel poskrobał się w głowę, propozycja bowiem warta była namysłu. Pieniędzy swoich odebrać żadnéj nie miał nadziei, a tym sposobem nastręczał mu się widok otrzymania choć kiedyś części swojéj należności. Po namyśle zapytał się jeszcze.

— A na co jesteś chory?

— Już powiedziałem że na humory, odpowiedział Klein.

— A co ci powiedział doktór?

— Doktór mówi, że Karlsbad i Ostenda wyleczą mnie zupełnie, bylebym tylko sumiennie odbył kurację.

— Więc dobrze, ja przystaję na twoję propozycję, ale pod jednym warunkiem. Żeby się ubezpieczyć na życie, nie potrzeba jechać za granicę, wiadomo mi bowiem, że jedno z tych niemieckich towarzystw ma tutaj swoich pełnomocników. Możesz więc po zapłaceniu mi 3000 rubli wyszedłszy z więzienia ubezpieczyć się tu na miejscu, a co ci tam po Karlsbadzie i Ostendzie, to tylko wymysły doktorskie, szczęśliwszym będziesz zostając w Warszawie na łonie rodziny. I zresztą wyznam ci szczerze iż jadąc do wód leczyć się, krzywdził byś mię oczewiście, bo ja właśnie na twoją śmierć rachuję żeby odebrać choć część mojéj należności, i nie jest wcale w moim interesie, stawać na przeszkodzie tym poczciwym humorom na które się uskarżasz. Więc jeżeli zechcesz, możemy spisać zaraz umowę, pod wyraźnym warunkiem, że przez resztę życia noga twoja nie postanie ani w Karlsbadzie ani w Ostendzie, i że tu na miejscu wód mineralnych także pić nie będziesz, bo słyszałem że i one pomagają w niektórych razach.

Po krótkim targu stanęła umowa na powyższych warunkach, i żyd już wypuszczony podobno na wolność. O podobnego rodzaju kontrakcie nie zdarzyło nam się jeszcze zasłyszyć.

Chciałbym dołączyć wam jeszcze parę nowin z bieżących faktów, ale wszędzie pusto i głucho. Na miejsce p. Bilsego który wkrótce powraca w swoje rodzinne strony, właściciel Doliny Szwajcarskiéj zakontraktował już podobno na zimową porę, kompanję muzyków pod dyrekcją p. Brauna, byłego dyrektora orkiestry w ogrodzie zimowym p. Krolla. Również od p. Kuhnego, który wyjechał za granicę w zamiarze zbierania członków do nowéj orkiestry mającéj grywać pod dyrekcją p. Lewandowskiego w Nowéj Arkadji, otrzymano już wiadomość, iż zgodził już w Pradze kilkunastu (jak brzmi w liście) młodych solistów, z tamecznego konserwatorjum. Współzawodnictwo więc rozpocznie się na nowo, i Warszawianie znów będą mieli rozdwojone serca.

Ale... jeszcze jedna wiadomość. Panna Frejtag występowała w sobotę w wielkim teatrze w balecie Esmeralda, pierwszy raz po powrocie z Paryża. Jakkolwiek nie jesteśmy bezwarunkowymi stronnikami baletu, ponieważ jednak pewna gazeta, usiłowała wzniecić zawczasu jakieś uprzedzenie ku naszéj młodéj artystce, w interesie prawdy i sprawiedliwości, nie możemy pokryć milczeniem tego przedstawienia i oddać chcemy cześć pracy i talentowi, tem bardziéj że panna Frejtag, to nasza tancerka, naszéj uczennica szkoły. Paryzki dziennik L'Europe Artiste, oceniając wystąpienie panny Frejtag na scenie wielkiéj-opery, tak mało gościnnéj dla cudzoziemców, unosi się nad siłą, lekkością i wdziękiem jéj tańca. Nie widzieliśmy pas de deux które tyle jéj pochwał w stolicy Francji zjednało, wywichniecie nogi bowiem na początku tego aktu, nie dozwoliło go jéj uskutecznić, ale zawsze mieliśmy sposobność przekonać się, że pochwały zagranicą oddawane, nie są czczemi, i wyznajemy że w tańcu panny Frejtag wielki widzieliśmy postęp, a dziwić się należy wytrwałości z jaką pomimo cierpienia tańczyła i dobyła do ostatka na scenie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 21 Sierpnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższéj, lord Palmerston odpowiadając na interpellację jenerała Wiliams powiedział, że rząd angielski nieotrzymał żadnego żądania extradycji któregokolwiek z wychodców francuzkich pozostających w Anglji i że gdyby podobne żądanie zostało przedstawione, gabinet niebyłby mocen uczynić mu zadość.

Morning Post w dzisiejszem drugiem wydaniu mówi, że sułtan uczyni zadość życzeniom mocarstw podpisanych na traktacie paryzkim co do unieważnienia wyborów mołdawskich, ale że Porta nieotrzymała dotąd wspólnéj noty mocarstw w tym przedmiocie.

Berlin 20 Sierpnia. Zeit mówi, że gdy mocarstwa które podpisały traktat paryzki, uznały potrzebę unieważnienia wyborów mołdawskich, przeto Prussy przywrócą swoje stosunki dyplomatyczne z Portą, jak tylko dowiedzą się, że Porta zarządziła nowe wybory. (*Le Nord*).

A F R Y K A.

Piszą z Tunis dnia 12 Sierpnia do *Gazette du Midi:*

Pewien żyd targował w sklepie maurytańskim towar, który mu się zdawał zbyt drogim. Ponieważ ganił towar, maur według zwyczaju muzułmanów nazwał go psem i psim synem. Żyd był tak nieroztropny, że odpowiedział jak utrzymują tunetańczycy: »niech będzie przeklęte twoje prawo i twoja wiara.« Więcéj nie było potrzeba, aby na krzyk maura że żyd bluźni, sprowadzić mnóstwo gminu maurytańskiego, który rzucił się na żyda i natychmiast go zamordował; ale świadkowie tego okrucieństwa rzucili się na maurów i powstała krwawa bójka w któréj trzech ludzi poległo. Jednego żyda, który się schronił do sklepu cyrulika maurytańskiego, tenże przyjął z brzytwą w ręku, i gardło mu poderżnął. Mówią o trzech zrabowanych magazynach i o usiłowaniach rabunku w gmachu giełdy. Szyby okien konsulatu angielskiego powybijano. Na pierwszą wieść o rozruchu wicekonsul francuzki przy pomocy żołnierzy beja, starał się rozdzielić walczących. Zamknięto bramy miasta i garnizon jest pod bronią. Konsul francuski p. Rocher i jego angielski kolega udali się do Marsa, rezydencji beja.

Odjazd statku pocztowego do Marsylji został o dobę wstrzymany dla zabrania urzędowych depeszy.

Według innych doniesień, żyd który był pierwszą ofiarą zawichrzenia, nie został zabity, ale za to do 60 osób ma być ciężko ranionych. Europejczycy zagrożeni byli największem niebezpieczeństwem, po dwóch godzinach zaledwie przybycie siły zbrojnéj położyło koniec szaleństwom tłuszczy maurytańskiéj.

Biegają w Tunis zatrważające wieści; mówią między innemi że bej wydał do konsulów okólnik, w którym dopomina się prawa stawienia ich przed miejscowemi sędziami. Gdyby się to potwierdziło biada europejczykom którzyby się dostali się w ręce tych sędziów tunetańskich. (*Ind. Belge*).

A M E R Y K A.

New-York 5 Sierpnia. W Washington pusto, trawa rośnie po ulicach, pająk przędzie nić swoją na tekach ministrów, nie ma nawet komu zabić jakiego kelnera w oberży.

P. Buchanan udał się do wód w Bedford Sprengs nie tak dla słabości, jak dla uwolnienia się od szarańczy znanéj pod nazwą suplikantów. Ale płonna nadzieja.

Post equitem sedet atra cura,

i zaledwie nieszczęśliwy prezydent miał czas odetchnąć przez chwilę w swojem nowem mieszkaniu, kiedy stanęła przed nim chuda, żółta twarz jankesa, żądającego jakiéj ambassady; obok niego wystąpił tłuściuchny pretendent do jakiego konsulatu. Pozbywszy się dość sumarycznym sposobem téj pary szarańczy, pan Buchanan kazał napisać na swoich drzwiach literami na trzy cale wysokiemi:

»Przed zgromadzeniem się kongressu, nie będzie żadnych nominacji dyplomatycznych.«

Był to napis tak przerażający, jak owe dantoskie: *Lasciate ogni speranza.* Zmuszeni zrzec się nadziei wchodząc w drzwi prezydenta, ci suplikanci tak dawniéj krzykliwi znikli:

umilkła puszcza i wiatr się zatrzymał.

Otóż podczas kiedy naczelnik państwa spija wody mineralne, które nigdy nikomu ani pomogły, ani zaszkodziły, ministrowie, jak mówi następny wiersz przytoczonéj bajki:

rozigrały się wśród spokojnéj ciszy
jedna za drugą biegające.....

rozeszli się w różne strony; wojna ogląda jakąś warownię zapadającą już w gruzy przynajmniéj od strony niedostępnéj; marynarka przypatruje się jakiejś fregacie, któréj zawsze czegoś brakuje; skarb pod cieniem drzew myśli nad wynalezieniem środka niedopuszczenia napełnienia się kass, bo w skutku zniżenia taryfy celnéj, dochody zwiększyły się zamiast się zmniejszyć. Oh panie Cobb czemu nie przyjdziesz do Europy!..

Poczta łamie głowę dla wynalezienia sposobu, żeby listy adressowane do New-Orleans nie przybywały do Michigan i odwrotnie; sprawiedliwość błąkając się nad brzegiem Meschacebe czeka sposobności wyrwania z filantropijnych szponów handlarzy murzyńskich, dwóch czy trzech oficerów angielskich, którzy odważyli się schwytać okręt z murzynami, *Panchita*, przy brzegach afrykańskich, gdzie on, jak powiada, udał się tylko, żeby z bliska przypatrywać się i podziwiać prostotę ubioru czarnego plemienia.

Sprawy zagraniczne?.. Oh! te są na swojem stanowisku. Jak nowy Atlas, p. Cass dźwiga świat na swoich starych ale szerokich barkach. Dzieli on swoje przyjemności między lorda Napier, który zawsze i ze wszystkiego jest zadowolony, a zawsze jednak czegoś nowego żąda, i pana Herron pracującego ciągle nad ową tkaniną Penelopy, którą tu nazywamy załatwieniem sprawy z Nową Grenadą. Tym dwom panom jenerał Cass poświęca się cały.

W téj chwili, niewiemy tylko czy to długo tak potrwa, najzupełniejsza panuje zgodność między Wielką Brytanją i Stanami Zjednoczonemi co do Chin, środkowéj Ameryki i Mexyku. Lord Napier ze wszystkiego jest kontent i nie żąda od p. Cass niczego więcéj, tylko trochę pomocy moralnéj w sprawie z Chinami.

Co do p. Herron, jak powiedzieliśmy wyżéj pracuje on jak Penelopa, jedną ręką daje, drugą odbiera; przystał już wprawdzie na udzielenie Stanom Zjednoczonym wynagrodzenia, idzie tylko o to, że p. Cass żąda dużo, a p. Herron chce dać jaknajmniéj, opierając się na tem, że skarb Nowéj Grenady z każdym dniem bardziéj chudnie, kiedy tymczasem skarb Stanów Zjednoczonych tuczy się niesłychanie. Idzie tu już tylko o cyfrę i zapewne rzecz się wkrótce ułoży. W każdym razie niezazdrościmy jenerałowi Cass wakacji, jakich używa z temi dwoma panami. (*Ind. Belge*).

A N G L J A

Londyn 20 Sierpnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższéj, p. Vernon Smith, na zapytanie p. Disraeli oświadczył, że towarzystwo wschodnio-indyjskie zaciągnie pożyczki jakich będzie potrzebowało z poręczeniem na dochodach indyjskich. Lord Palmerston odpowiadając na interpellacje kilku innych członków Izby zapewnia, że rząd użyje wszelkich środków możliwych, ku jak najprędszemu przytłumieniu powstania w Indjach. Co do Persji, nie można ztamtąd cofnąć teraz całego wojska angielskiego, bo według ostatnich doniesień, Szach persk i nie spełnił jeszcze wszystkich warunków traktatu. Gdyby potrzeba było do Indji większych sił nad te jakiemi rząd może rozporządzać, gabinet nie będzie się wahał zgromadzić parlament wcześniéj niż zwykle. P. minister objaśnia powody, dla których nie można użyć wielkich statków wojennych do transportu wojska. Disraeli dziwi się, że przy takim postępie nauk i zastosowaniu do potrzeb wojny, Anglja nie może użyć swojéj marynarki w obecnem przesileniu do przewozu wojska. Szanowny przywódca opozycji wyraża swoje zdanie, że siły jakiemi rząd angielski może rozporządzać w téj chwili, nie są dostateczne do zapewnienia powodzenia w Indjach.

P. Vernon Smith utrzymuje, że według zdania ludzi mogących dostatecznie znać się na téj rzeczy, siły jakie rząd angielski wprawi w ruch w Indjach, aż zanadto będą dostatecznemi do poskromienia powstańców i przywrócenia w zupełności władzy angielskiéj w tych naszych posiadłościach, jeśli nie zajdą jakie zupełnie nieprzewidziane okoliczności.

Izba zajęła się następnie przedmiotami administracyjnemi. (*Ind. Belge*).

C H I N Y.

Wiadomo że konsul pruski w Hong-Kong, działając tak w swojém jak i w imieniu konsulów wszystkich drobnych państw, przedstawił gubernatorowi Yeh, żądanie wynagrodzenia za straty poniesione przez strony i indywidua neutralne w czasie bombardowania i blokady Kantonu. *Evening Star* podaje następujący text odpowiedzi udzielonéj przez tego wysokiego urzędnika chińskiego, reprezentantowi pruskiemu, a wskutku któréj państwa neutralne zdają się chcieć dziś wystąpić z takiemiż reklamacjami do Anglji, ponieważ władze angielskie znajdujące się na miejscu w owym czasie, nie ogłosiły poprzednio że zamierzają bombardować miasto.

Odpowiedź gubernatora Yeh. na noty kilku konsulów *nie angielskich*, otrzymaną dnia 15go czwartego miesiąca, a którą on rozpatrzył:

Od czasów jak kupcy waszych dostojnych królestw przybyli do Kantonu w celu handlowym, aż do dnia dzisiejszego, zawsze oni zajmowali się spokojnie swemi interessami i nie mieli nigdy zatargów z chińczykami. Ale w dniu 23cim dziewiątego miesiąca zeszłego roku, anglicy bez żadnego powodu spalili aż do gruntu zakłady i magazyny chińskie, rozpocząwszy z nami wojnę niczem nieusprawiedliwioną. Wskutku téj napaści handel został wstrzymany a targi chińskie zamknięte.

Odpowiadając na notę szanownych konsulów w przedmiocie towarów ich ziomków, należy przypomnieć sobie, że zaniedbano złożyć w tym względzie deklarację w zeszłym roku. Dla czego w chwili rozpoczęcia się niespokojności, towary w mowie będące nie zostały na okręty przeniesione? Od chwili jak anglicy rozpoczęli wojnę, poddani wszystkich narodów ucierpieli bardzo skutkiem tego stanu rzeczy. Towary nie mogą być uprzątnięte z miejsca w którém się obecnie znajdują. Szanowni konsulowie powinni byli porozumieć się w tym względzie z anglikami. Teraz kiedy wszelkie tranzakcje handlowe są przerwane i kiedy towarów przenosić z miejsca na miejsce nie można, nie można także wydawać pozwoleń na zabranie ich na statki i przewiezienie do Macao. Nakoniec wypada nadmienić, że według istniejących warunków, stosunki handlowe co do towarów pozostałych w Kantonie, będą mogły rozpocząć się na nowo jak tylko pokój zostanie przywrócony.

Co do kapitana P., który według pisma konsulów został wzięty jeńcem w ósmym lub dziewiątym miesiącu zeszłego roku i który według wiadomości i objaśnień zasiągnionych przez szanownych konsulów, ma dotąd pozostawać w więzieniu, ze śledztwa dokonanego przez gubernatora chińskiego, wykazuje się że przed epoką w któréj anglicy rozpoczęli wojnę, to jest przed dniem 23cim dziewiątego miesiąca roku zeszłego, tak starszyzna jako i lud żyli z niemi w pokoju, ale skoro anglicy zaczęli bombardować miasto, naturalnie sprawili zamięszanie między tysiącami istot ludzkich. Starszyzna zebrała fundusze i błagała gubernatora aby uorganizował opór, nakazał chwytanie anglików i aby na ich głowy naznaczył pewną nagrodę. Rozkaz ten stosował się do samych tylko anglików, nie zaś do ludzi należących do innych narodów. Jakimże zatém sposobem waleczni chińczycy, którzy nie bili się wcale z anglikami przed dniem 30 dziesiątego miesiąca, mogliby przed tą epoką wziąć kogokolwiek jako jeńca? Szanowni konsulowie widocznie źle zostali zawiadomieni. (*Ind. Bel.*)

F R A N C J A.

Paryż 21 Sierpnia. Jeśli mamy wierzyć otrzymanéj tu dziś depeszy, jeden sekretarz sułtana miał opuścić Konstantynopol, wioząc własnoręczny list sułtana do Cesarza francuzkiego a inne listy mają być wysłane do trzech innych dworów, które występowały zgodnie z Francją w sprawie wyborów mołdawskich. Obok téj wiadomości, nie widzimy nic coby warto było powiedzieć w przedmiocie Xięztw Naddanujskich, bo nie zdaje nam się godną zastanowienia wieść puszczona w obieg przez dzienniki niemieckie, a według któréj Austrja okazuje się trudniejszą niż inne mocarstwa, wymaga nietylko unieważnienia wyborów ale i tego wszystkiego cokolwiek zrobić mogły lub mogą komissje europejskie i żąda aby wszystko zostało na nowo uregulowane przez oddzielną konferencję. Ponieważ same tylko wybory mołdawskie były zakwestjonowane i ich unieważnienie zostało zdecydowane, nie sądzą żeby podobna pretensja jak ta o któréj mówimy, mogła być rozsądnie przypisywaną gabinetowi wiedeńskiemu.

Jenerał Orgoni o którym dzienniki pisały że jak Hanibal rzymianom poprzysiągł dożywotnią zemstę i nienawiść anglikom i który nie raz dał się z tém słyszyć, że dopóty nie będzie spokojnym, dopóki znajdzie się jakikolwiek sposób szkodzenia tym wyspiarzom, odpłynął z Marsylji do Indji. Nie chcemy ręczyć za prawdziwość zamiarów jakie mu przypisują i które biorąc ogół okoliczności,

nie zdają się być prawdopodobnemi."

— Wiadomo już że pomimo pośrednictwa anglo-francuzkiego przyjętego z razu w nieporozumieniu hiszpańsko-mexykańskiem, wznowiły się trudności i postawa dwóch niezgodnych rządów, stała się jeszcze bardziéj nieprzyjaźną. Nie zrzekają się tu jednakże nadziei odniesienia zwycięztwa nad temi trudnościami, ale do dnia dzisiejszego poseł mexykański pan Lafragua nie przybył tu jeszcze z Hiszpanji.

Dowiadujemy się, że królowa Madagaskaru pozwala sobie znowu napaści przeciw europejczykom. Władze wysp Bourbon i Maurice odniosły się do swoich rządów o pomoc i opiekę dla swoich krajowców.

— Pogłoska o znakomitém bankructwie w Liverpoolu, przyłożyła się znacznie do zachwiania kursów londyńskich.—Mówią o narodowéj składce która ma być otworzoną po drugiéj stronie cieśniny dla uzupełnienia zapewnienia linji telegrafu zaatlantyckiego.

Słychać za rzecz prawie pewną, że w Paryżu ma się odbyć konferencja mocarstw najbardziéj interessowanych w kwestjach morskich, dla wynalezienia środków mogących zapobiedz uderzeniom między statkami na pełném morzu, szczególnie w nocy, i katastrofom jakie z tego wynikają.

— Dotychczas Tibaldi, uważany był za piemontczyka, obecnie zdaje się że tak nie jest, za pewność nawet podają, że rząd sardyński zamierza wykazać dotykalnie, że człowiek ten skazany na deportację jako główny winowajca w spisku na życie Cesarza francuzkiego, jest parmeńczykiem.

— *Constitutionnel* zapewnia że projekt o kassach ubezpieczenia dla wsi, nie spotkał żadnéj opozycji w radzie stanu. To pewna, że kwestja ta wcale tam nie była roztrząsaną, ale i to niewątpliwe że w radzie stanu objawiła się opozycja przeciw niéj i to ma być główną przyczyną opóźnienia rozpraw w tym przedmiocie.

— Z rozkazu Jego Ces. Mości, około pięćdziesięciu robotników ciesielskich i stolarskich wysłano do Chalons, dla przyspieszenia robót około tamtejszego obozu, które bardzo powoli postępują.

Przy robotach przedsięwziętych około mostu Sgo Michała, znaleziono w Sekwanie rozmaite ciekawe przedmioty, jako to pierścienie z czasów Henryka IIIgo, szpilki z czasów Karola IXgo, monstrancję srebrną i Sgo Ludwika z kości słoniowéj z czasów Ludwika XIIIgo.

Fakt jeden zapowiadany i odwołany następnie, znowu staje się bardzo prawdopodobnym; słychać że jenerał Cavaignac poda się do dymissji jako deputowany i zaleci swoim wyborcom p. Desmarest jako kandydata.

— Przybycie xięcia Alberta do obozu pod Chalons, jest już obecnie faktem urzędowym. Miasta Reims i Chalons, przygotowują już dla niego świetne przyjęcie.

Obóz niedługo już będzie gotowy na przyjęcie wojska. Namioty i pawilony Cesarskie wznoszą się z pośpiechem. Przedwczoraj jenerał Regnault de Saint Jean d'Angely zwidzał ten obóz. Nazajutrz wrócił do Paryża, ale znowu ma się tamże udać w dniu 23cim b. m. Spodziewają się że Cesarz przybędzie do Chalons sur Marne w dniu 26tym b. m.

Roboty około kolei żelaznéj postępują z nadzwyczajnym pośpiechem; jednakże pomimo gorliwości z jaką 1600 robotników pracuje tam prawie bez przerwy, nie zdaje się żeby otworzenie téj kolei mogło nastąpić w dniu 1szym września jak się spodziewano.

Osoby których zdanie w tym względzie zasługuje na wiarę, zapewniają że trudno byłoby wynaleźć korzystniejsze miejsce na założenie obozu jak to, które Cesarz wybrał. Stan zdrowia około 7000 osób które się obecnie znajdują w tém miejscu jest tak pomyślny, że w szpitalu nie ma 10ciu chorych. (*Indép. Belge.*)

Przegląd literatury krajowéj.

DZIEŁA O JĘZYKU POLSKIM.

Nowa grammatyka. Statystyka pisarzy o języku dziś żyjących. Pan Morzycki i jego reformy bardzo ogólnie rozpowiedziane. Rzecz o pisowni. Pomysły Kudasiewicza, Koncewicza, dziełko najlepsze. Ztąd ustęp o pisowni Xięgi świata. Najważniejsze fakta grammatyczne bieżącéj chwili.

Myśleliśmy już oddawna zebrać i przedstawić czytelnikom naszym w jednym artykule fakta dotyczące postępu badań nad językiem; dopiero nowe dzieło jakieśmy w tych dniach otrzymali, przypomniało nam, że czas upływa. Podajemy więc fakta, nie zaś sąd o nich, który do kogo innego należy.

Mamy tedy nową grammatykę, a raczéj tylko »rys grammatyki języka polskiego,« bo autor rzucił jedynie myśli, nakreślił zarys do przyszłéj budowy, którą już ktoś inny wykończy. Sam się do tego przyznaje, dzieło albowiem jego »wykonane doraźnie, bez nagromadzenia przygotowawczych do tego materjałów, musi mieć ułomności pośpiechowi towarzyszące.« Mroziński pisał swą grammatykę przy pałaszu, autor kreślił swoją »przy pługu,« bo pomimo »sił niedostatku,« znał wielki a wszystkim nakazany obowiązek, żeby pracować w winnicy Pańskiéj. »Nie rozpościerał zapasów nauki, tylko w dobréj woli nie ustępował nikomu;« służył jako mógł poczciwéj sprawie. Słowom autora każdy chętnie zawierzy, kto miał sposobność poznać go dawniéj z prac naukowych, które zawsze zdradzały i najpoczciwsze serce i rozum silnie myślący. Pan Morzycki stawiał się ciągle na stanowisku kapłańskiem w literaturze i jeżeli kto, to pan Morzycki pamiętał zawsze, że pracuje nie w ludzkiéj, ale w Pańskiéj winnicy. Ztąd i nową robotę jego około języka, około pięknéj mowy ojców, aczkolwiek autor sam jéj ujmuje wartości, literatura przyjąć musi i przyjmie z podziękowaniem, jako dar braterski, tem bardziéj, że autor grammatykę swoją wydaje »w hołdzie obywatelskim dla zasługi.« Cześć publiczna dla Jachowicza, jaką mu dzisiaj wszyscy literaci polscy oddają w *Wieńcu*, panu Morzyckiemu podała myśl, żeby jubileusz tego zacnego przyjaciela dzieci, uczcić czem tylko mógł najdroższem, to jest wydaniem studjów nad mową rodzinną, którą, że najserdeczniéj kocha, to widać na każdéj kartce jego xiążki. Budowa języka dużo zawsze zajmowała pana Morzyckiego, to widać i z dawniejszych jego prac, o których eśmy wspominali. Autor dotykając innych zupełnie przedmiotów, często wykraczał mimochodem do etymologji i wtedy objaśniał w nowy zupełnie sposób znaczenie tego lub owego wyrazu. Przyznamy się, że te wywody, podług naszego rozumienia téj rzeczy, były często zbyt oryginalne, często naciągane, ale jak bądź tak bądź, zawsze pokazywały w autorze pociąg jakiś do grammatycznych badań. Owoce tego usposobienia oglądamy w tym »Rysie,« którego poszyt pierwszy w 8ce, zawierający stronnic 288, wyszedł właśnie w tych czasach, nakładem autora, w drukarni S. Orgelbranda w Warszawie. Tom ten zawiera grammatykę etymologiczną, składnię zaś obejmie podobno poszyt drugi.

W istocie nastał czas teraz dla badań językowych. Dotąd grammatycy nasi bawili się przedmiotem, ale nie brali go na serio, usposobienia należytego im brakło. Najdawniejsi, od Parkosza zacząwszy, zajmowali się najwięcéj pisownią. Kopczyński pierwszy »zajrzał w jéj wnętrze, ale okiem uzbrojonem w szkiełko łaciny.« Od niego dwoi się pojęcie przy zapatrywaniu się na przyrodę mowy i jéj rozwój. Mroziński uczynił krok pierwszy dla wyswobodzenia się z rutyny. »Żochowski jest ostatnim z postępowych badaczy.« Dzisiejsze usposobienie narodu i uczonych szczególnéj sprzyja pracom około języka. Żadna jeszcze epoka w naszéj przeszłości nie była tak bogata w grammatyków jak dzisiejsza. Każda strona kraju ma swojego grammatyka, wszędzie myślą o należytem obrobieniu zasad mowy polskiéj. Jednocześnie drukujem dwa słowniki, które mają w sobie objąć całe bogactwo naszego języka, we Lwowie i w Wilnie. Mamy już naukowo wyrobiony śliczny język matematyczny i filozoficzny, dzisiaj czas, żeby język chemiczny, stworzony przez Śniadeckiego, rozszerzył się i rozwinął. Stanowczy przełom nastaje w historji mowy, która widocznie znaleźć musi filozoficzne swoje podstawy, gdy tak wielu pracowników społecześnie nad tem pracuje. Żyją dzisiaj z naszych badaczy mowy i pracują: Cegielski, Czajkowski, Czarkowski, Deszkiewicz, Jachowicz, Jezierski, Koncewicz, xiądz Krasiński, Kucharski, Kudasiewicz, Kurhanowicz, x. Malinowski, Massalski, Muczkowski, Sartyni, x. Semeneńko, Sierociński, Suchecki, Waśniewski, Żochowski. — Kampmann wydał »Krótką grammatykę języka polskiego« we Wrocławiu roku 1857. Obcy pracują. Duńczyk Smith wydał w Berlinie po niemiecku w roku 1845 »Krótką grammatykę polską,« lektor Fritz elementarne xiążki drukuje we Wrocławiu.

Maciejowski w Piśmiennictwie i Przyborowski w swojéj pięknéj Wiadomości o Kochanowskim, historycznie zastanawiają się nad losami mowy i bogactwa jéj starodawne odkrywają. Niedawno zmarły Kalixt Kozłowski poświęcił się cały zbadaniu jéj natury, a ogromne tomy jego grammatyki ma wydać Kraszewski. Orgelbrand wydał pośmiertną historyczną grammatykę Sztochla. Młodzi myślący ludzie biegną w zawody ze starszemi od siebie, zaprawiają się do pracy, jak Sabowski. Wyliczyliśmy tutaj dużo imion, a jeszcze nie wszystkie; szereg tak potężny pan Morzycki obecnie zakończył, clausit agmen.

Pominąwszy język, terminologję, które zawsze stanowią tylko formę przedmiotu, czytelnik zajrzawszy do tego »Rysu,« niezmiernie wiele innych oryginalności napotka. Zostawim ludziom specjalnym sąd o reformach już naukowych pana Morzyckiego, niechaj oni ocenią, ile na jego pomysłach i wnioskach nauka samego języka zyskała. Tutaj wskażemy tylko w krótkości na rzeczy, które nas więcéj uderzyły przy przejrzeniu xiążki. Mogliśmy niejedno opuścić, niejedno przeoczyć, ale i to co tutaj powiemy bez porządku, tylko jak nam się przypomni, da czytelnikom nie fachowym, ale miłującym swój język, mniéj więcéj wyobrażenie o duchu xiążki p. Morzyckiego.

Nieszczęście to jest ogólne, że każdy z naszych grammatyków tworzy swoją terminologję, mąci dotychczasowe pojęcia i przemawia własnym, nie każdemu dostępnym językiem, potrzeba się tedy wprzódy dobrze wyuczyć téj mowy. Grammatykom tutaj idzie głównie o logikę; rozumowania ich, może być, są silniejsze od rozumowań pierwszych twórców form grammatycznych. Ale czas, ale praktyka wieków i pokoleń całych, ma także swoje wymagania i prawa. O cóż tu wszystkim chodzić powinno? o postęp rzeczywisty nauki, ale nie o popisywanie się z własną logiką. Po co rozdwój wyobrażeń? Mająż się grammatyki pisać na innych zasadach dla ludzi uczonych, a na innych dla dzieci? Uczony może sobie nasz przypadek 2gi, 3ci i inne przestawić na czwarte, piąte i siódme miejsce, jak mu się spodoba, według wagi jaką widzi w różnych okolicznościach rzeczy, ale mamy tę wiarę, mimo rozumowań uczonych, że jak było przed wieki, jak jest i teraz, tak będzie i na zawsze w grammatyce powszechnéj, elementarnéj, przypadek 2gi na pytanie *czyj? czego?* — 3ci na pytanie *komu? czemu?* i t. d. Wywracać porządek przypadków nie od naszéj chimery zależy, bo jest to już rzecz nie saméj wyłącznie grammatyki polskiéj, ale powszechnéj. Rzymski porządek jak był pozostanie. Nie przeczym, że ten porządek mógł być lepszy, więcéj zastosowany do istoty rzeczy, ale już stało się, przerabiać tego nie sposób. Tak samo dzieje się z terminologją. Co na tem nauka zyska, że starych rzeczy i pojęć mieć będzie nowe nazwania? Dobrze się dzieje, że dzieci o tych różnych pomysłach nie wiedzą, a tożby się im zakołowało w głowie, kiedy niewiem czy sami specjalni uczeni umieją na pamięć, że to a to u tego a tego tak a tak się nazywa, w tym a w tym idzie porządku? Pan Morzycki (i to najsłabsza jego strona) całą massą terminologji uderzył w naukę, a do tego jeszcze natworzył wyrazów złożonych, z któremi tak nie do twarzy polszczyznie. Liczba zowie się u niego *iloskazem*, dzieli się zaś na *jednoskaz*, *dwuskaz* i *wieloskaz*. Rzeczownik dosyć jeszcze stosownie zwie się *istotnikiem*, słowo już dziko *sprawomianem*, przysłówek *dosprawianem*, przyimek *stosunnikiem*, zaimek *zamiankiem*, imiesłów *sprawmiotnikiem* i t. d. Ledwie przymiotnik, wykrzyknik i spójnik zostały na swojem miejscu; za spójnik wolałby autor mieć *łącznik*, ale łącznik jest już w pisowni; dodajmy, że tłómaczenie to dobre byłoby dla każdego z nas, ale nie dla autora, który za podstawę swoich reform wziął logikę. Przypadki 1szy, 2gi i t. d. zwą się: *ktocomienny*, *czyjwłaściwny*, *cosprawialny*, *czemdziałaczy*, *miejscowiący*, *komuczynny*, *wołający*. Tryby w słowach nazywają się: *istotniczy*, *przymiotniczy*, *dosprawianowy*, *wykrzyknikowy* i t. d. Nazwisk tych nowych możnaby z grammatyki pana Morzyckiego wyciągnąć do kilkuset, i to sprawiają, że są miejsca w dziele jego, których nic a nic czytelnik nie zrozumie, jeżeli nie czytał xiążki od początku, po kolei, paragraf za paragrafem.

Głosek polskich jest 48, z nich samogłosek 11. Tu, jeżeli nie gdzieindziéj, czujem ubóstwo alfabetu łacińskiego, a raczéj żałować nam przychodzi, żeśmy go stosownie do potrzeb naszych nie rozwinęli. Części mowy jest 10, to jest 4 odmienne, 3 nieodmienne i 3 pomocnicze, to jest *liczbownik*, *zamianek* i *posiłkowiec*, mówiąc językiem autora.

Autor liczbę podwójną do wszelkich imion i

słów przywraca i ma to sobie nawet za szczególną zasługę, kiedy o tem wspomina, mówiąc: »Tak więc pierwszy pracownik Żochowski, a ja drugi *widzieliśwa* zagrożoną mowę polską, ubytkiem tego kosztownego naszych przodków w niéj wyrobu i *życzywa* z miłości dla niéj i t. d. (str. 156). Porządek grammatyczny cały i wszędzie zmieniony; osoby idą w takiéj kolei: trzecia naprzód, potem druga i nareszcie nasza pierwsza; ma się rozumiéć, że liczba idzie porządkiem, to jest, że tutaj nasza dotychczasowa trzecia jest pierwszą, a pierwsza trzecią. Toż przypadki idą tak z kolei: nasz 1szy, 2gi, 4ty, 6ty, 7my, 3ci i 5ty. Czas przeszły, nie teraźniejszy, jest główny i pierwszy; jest to zasada również i Żochowskiego, który ją popierał w swojéj polemice z xiędzem Malinowskim. Czas zaprzeszły, czyli jak pan Morzycki mówi *dawny* (był tworzył. zabrali byli), w jego grammatyce utrzymany. Już to w ogólności odmiana polskiego słowa trudna jest w Morzyckim i powinna cudzoziemców przestraszać. Każde słowo czyli sprawomian, ma *stany*: pierwotny, zestosowany, stopniowany, zespojony, posilkowany i zamiankowy; każdy z tych stanów ma *byt:* czynny i bierny, i *czyn*.

Tablice tych wszystkich odmian spisał autor ogromne. Ale już w nich wszystkie czynności ludzkie obejrzał i ujął. Słowa polskie mają u niego *pierwiastków stanowych* niezmiernie wiele, to jest sprawomianów bytu biernego 392, czynnego 5,243, sprawomianów czynu jest 5,247. Przysłówek policzony do części mowy odmiennych. Głównie uderza nas w tem wszystkiem staranie autora, żeby przekonać ogół o nielogiczności dotychczasowych nazwań i prawideł, o bogactwach wewnętrznych języka. (*d. c. n.*)

PAMIĘTNIKI
PANA KAMERTONA.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ Iszy.

Wyjazd z Rygi.—Porównanie karczmy kurlandzkiéj ze żmujdzką.— Wieczór w Mitawie.—Precjoza.—Żegluga parowa.—Xiądz Syxtus.—Inwentarze.—Po mszy na probostwie.—Opowiadanie proboszcza, rekrut, obrzędy ślubne za pogańskich i teraźniejszych czasów.—Poczciwość ludu żmujdzkiego.

Na niebie coraz się więcéj chmur nagromadzało, kryło się słońce za niemi, wiatr ustał, powietrze było duszne, skwar letni dopiekał; na ziemi było cicho, głucho, nic nie zaostrzało ciekawości, żaden wypadek nie przerywał codziennéj monotonności, jakieś letargiczne panowało odrętwienie Na niebie wszystko zapowiadało nadciągającą burzę, na ziemi przepowiadało zbliżającą się wojnę: i cóż w tém dziwnego? rzecz się działa w lecie 1853 roku. Zkąd wiatr zawyje, grzmot da się słyszéć, gdzie grom ognisty uderzy, któż mógł odgadnąć? Z któréj strony odezwie się trąba wojenna, armaty zaryczą, któż mógł przewidziéć? A jednak dręczyło, niepokoiło jakieś złowróżbne przeczucie.

W takiem to moralnem usposobieniu, po śniadaniu, którego się prawie nie dotknąłem, pożegnawszy się nie wiem dla czego dosyć obojętnie z kilku znajomemi, wsiadłem do mojéj karafaszki (1), mego gniadosza machinalnie biczem zaciąłem i sporym truchtem wyjechałem z Rygi. Nie minęła godzina, nie ujechałem mili, kilka kropel ciepłego deszczu spadło mi na twarz; spojrzałem przed się, wieś była blisko popędziłem szkapę, i kiedym przez na rozcierz otwartą bramę wjeżdżał do karczmy, deszcz lunął, błysk po błysku, grzmot po grzmocie nastąpił, wściekła zaigrała nawalnica.

Karczma w Kurlandji do wszystkich innych karczem zdaje się mniéj więcéj podobną; sprzedają w niéj wódkę i piwo, zbierają się do niéj próżniacy codziennie, a prawie wszyscy wioskowi mieszkańcy co niedziele, i przejeżdżający zatrzyma się tam na popas, zajedzie na nocleg. Jednakże pomiędzy karczmą kurlandzką a żmujdzką wielka zachodzi różnica; w pierwszéj gospodarzem Łotysz, w drugiéj żyd arendarzem, pierwsza czyściejsza, brudniejsza druga. W pierwszéj izba szynkowa obszerna, zamieciona, ściany wybielone, do koła nich ławy, a przed temi stoły. Od izby szynkownéj boczne drzwi prowadzą do alkierza, ale te drzwi do połowy od dołu zamknięte, wierzchnia zaś część nakształt okna otwartego, za którém siedzi gospodarz, wydaje trunki i pieniądze odbiera. W karczmie kurlandzkiéj znajdziesz czasami parę gościnnych pokoi, do karczmy na Żmujdzi kiedy zajedziesz sam jeden, mieścić się musisz w szynkowéj izbie z żydami, kurami, kaczkami, z kozą domową, słowem z całym inwentarzem, do którego należą szczur w norze, pies pod stołem, kot na piecu i świerszcz za piecem. Jeżeli zajedziesz dworno, jednym lub dwoma pojazdami, wtenczas wyrzucasz żyda z bachorami, z betami, z całym inwentarzem, i wstępnym bojem zajmujesz pobojowisko, czyli raczéj śmiecisko.

Kiedy tak jest, i czemuż żmujdzin powracający z Rygi lub Mitawy woli mil parę daléj pojechać, aby w żydowskiéj zanocować karczmie? Bo u łotysza prócz owsa, siana, wódki i piwa nic więcéj nie znajdzie: u żyda za pieniądze ptasiego mléka byś dostał, gdyby ptaki mléko dawały. Żyd kiedy czego w domu nie ma, to pójdzie na wieś, pobieży do pobliskiego dworu. wstąpi na probostwo, wyszuka, wyprosi. chociażby miał zpod ziemi wydobyć, chociażby miał ukraść, wydobędzie, ukradnie, ale przyniesie.

Łotysz gburowaty, niegościnny, nierozmowny, nie zaczepiaj go bo to harda dusza, o nic nie pytaj, bo kiwnie ci głową na znak że nie rozumié, i kapelusza nawet nie uchyli, fajki z gęby nie wyjmie. Gdy się w swojéj drylichowéj kurtce, w szarych krótkich spodniach, w pończochach niebieskich i trzewikach po izbie przechodzi, wara z nogami, bo jak nastąpi to zgniecie, a jeżeli potrąci to wywróci.

Kobiety łotyskie nie ładne, ale utrzymują, że wielce cnotliwe, gospodarne, pracowite; noszą się one z niemiecka. Dziwny się u nich przechowuje zwyczaj. Skoro w lecie około św. Jana zaczynają nawóz na pole wywozić, natenczas dziewczęta stroją się w co mają najlepszego, świąteczne suknie kładną, a młodzież konkuruje o nie i układają się małżeństwa. U żydów odbywa się ślub na śmieciach, u łotyszów zrękowiny na gnoju.

Z żydem więc, to nie z łotyszem sprawa, jeżeli się przed jego karczmą zatrzymasz, naprzeciwko ciebie wybieży, przywita i póty cię czcić wielmożnym i jaśnie wielmożnym nie przestanie, póty się kłaniać będzie, do siebie zapraszać, obiecywać wszelkie wygody, że chcąc nie chcąc musisz wstąpić na popas, lub nocleg.

Skoro wejdziesz do izby, jako tako się rozgościsz i zapalisz cygaro, bez czego obejść się nie można w żydowskiéj karczmie, arendarz po wydaniu owsa i siana dla twoich koni, powraca także do izby, staje koło pieca, a jeżeli go poczęstujesz cygarem, to rozmowa z nim aż miło. Bo to widzisz, że on wié o wszystkiem co się dzieje w sąsiedztwie, kto się z kim żeni, rozwodzi, kłóci; kto ma kapitały, kto długi, kto wieś sprzedaje lub wypuszcza w dzierżawę. On wié po czemu len w Rydze, pszenica i żyto w Kownie; on ci zarekomenduje dzierżawcę, ekonoma, guwernera, a nawet bonę do dzieci. On czyta gazetę, wdaje się w politykę, a jeżeli mu napomkniesz o Montefiorze, to ci opowie, jak był przyjętym w Warszawie. On ci opowie, jak w Stambule na posłuchaniu u Sułtana, ten mu rękę podał i rzekł:

„Panie baronie Montefiore, my się powinni za ręce trzymać, bo my podobni do siebie, obydwa nie jemy wieprzowiny."

Co miało znaczyć w delikatnym rozumie Sułtana: „Panie Montefiore pożycz pieniędzy."

Ale i on nie głupi, za rękę Sułtana potrzymał, a pieniędzy nie dał.

Nie minęła godzina, nawałnica przeszła, rozstąpiły się chmury, deszcz ustał, wróciła pogoda. — Opuściłem téż niebawem łotyską karczmę, dziękując jéj w duchu za udzielony przytułek i przed zachodem słońca stanąłem w Mitawie. Mając tylko przenocować w owéj dawnéj stolicy Kurlandzkiego xięztwa, rozlokowawszy się w małéj stancyjce zajezdnego domu, tegoż samego jeszcze wieczoru udałem się do baronowéj von D., dla któréj miałem powierzoną sobie przesyłkę z Rygi.

— Pani baronowéj nie masz w domu — rzekła do mnie wcale nie szpetna Stub-Mädchen, wybiegając na moje spotkanie, — jest na wieczorze u hr. v. F.

Co tu było robić? zostawić przesyłkę nie grzecznie, czekać do jutra nie sposób, gdyż wypadało mi bardzo rano wyjechać; nie wiele téż myśląc, postanowiłem udać się do hrabiny, którą dobrze znałem, i tym sposobem zarazem wywiązać się z polecenia i oddać wizytę.

Wprowadzony do gustownie umeblowanego apartamentu, na samym wstępie znalazłem czterech mężczyzn w pewnym już wieku, grających z natężoną uwagą w wista; na pierwszy rzut oka pomyślałby kto, że grają przynajmniéj punkt po dukacie, tymczasem jakem się późniéj dowiedział. grali po fenigu. Poszedłem daléj i w drugim salonie ujrzałem całe grono poważnych matron; otaczały stół okrągły, a każda z nich z okularami lub bez okularów na nosie, wyprostowana na krześle, robiła pończoszkę, I nie powiem aby między niemi toczyła się zajmująca rozmowa, wlekła się jednak jak się wleczesz po piasczystéj drodze, kiedy leniwemi jedziesz końmi; wleczesz się ale dojedziesz, i one téż dojdą do godziny dziesiątéj, o któréj się kończą arystokratyczne wieczory w Mitawie.

Arystokratyczne? zapytasz. Nie inaczéj; bo któż się u pani hrabini von F. znajdował, jeżeli nie abecadło całe hrabiń i baronessów, von A., von B., von C. i tam daléj, sam wybór *Ritter-banku* (2), pochodzący od kawalerów mieczowych, sięgający pierwszéj krucjaty. (*d. c. n.*)

(1) Karafaszka, mała bryczka z chołoblami, na jednego konia.

(2) Ritter-bank, czyli Izba heraldyczna kurlandzka.— W Ritter-banku jest sala, nazwana rycerska, w któréj odmalowane są na ścianie herby, w pierwszym rzędzie najdawniejszych rodzin, mniéj dawnych w drugim, a w trzecim najnowsze.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Biesiekierski Marjan ob. z Piołunowa nr 585, *Chrzanowski* Lud. ob. z Paplina nr 551, *Dembowski* Franci. ob. z Lipy nr 585, *Deskur* Jan ob. z Rudy Tałubskiej nr 413, *Gostkowski* Konst. ob. z Rzepiny nr 585, *Kornaszewski* Jan ob. z Stawiszyna nr 584, *Łukaszewicz* Jan ob. z Kruszyna nr 603, *Omieciński* Adolf ob. z Ciechocinka nr 634, *Szamota* Seweryn ob. z Milanowa nr 584, *Chobrzyński* Fran. ob. z Karlsbad nr 601, *Karwowski* Franci. ob. z Pruss nr 742, *Mielżyński* Alex. hr. z Poznania nr 414, *Nawnski* Józef urzęd. z Berlina nr 1583, xiądz *Rzeczycki* Leopold proboszcz ze Lwowa nr 3100, *Sewerin* Gustaw ob. z Krakowa nr 603, *Straus* Józef ob. z Wasingtonu nr 414, *Senewald* Gustaw kup. z Wiednia nr 481.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Ciechomski Wiktor ob. do Gzowa, *Jakuszewski* Leop. ob. do Kunowa, *Krasiński* Wincen. ob. do Siemienia, *Rybczyński* Kazimierz ob. do Radomia, *Sarnecki* Wincenty ob. do Bychawy, *Trzciński* Bolesław ob. i *Tymowski* Ignacy ob. do Mąkolic, *Walewski* Konrad hr. do Jedlny, *Zabłocki* Ludwik ob. do Dobrzenia.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 412, wyjechało 371.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 25 Sierpnia 1857 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	$24\frac{1}{2}$
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			88	39	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}\%$)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.			14	76	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			110	82	—	—
" " " z roku 1855			111	82	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 24 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	96	15	96	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	146	25	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	45	6	$42\frac{1}{2}$
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	16	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	33	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	77	10	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	93	60	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. $61\frac{1}{8}$
od listów zastawnych kop. $10\frac{1}{2}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. $84\frac{13}{18}$

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 14 (26) Sierpnia 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.